Nr. 100. We Lwowie Środa dnia 10. Kwietnia 1889. Rok XXII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia po $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza

## Jak się obala gabinet.

Lwów 9. kwietnia.

Omawiając sprawy rumuńskie, wykazaliśmy w ostatnich czasach po kilkakroć, że Rosja dołoży wszelkich usiłowań, ażeby wywołać przesilenie w kraju, ażeby obalić gabinet Rosetti-Carp, ów owoc fuzji junimistów i konserwatystów, który wbrew obawom z jednej a nadziejom z drugiej strony, prowadził zdrową politykę zewnętrzną w kierunku tak szczęśliwie przez Bratiana wytkniętym. Z chwilą, gdy gabinet w sposób bardzo zręczny i taktowny załatwił ostatecznie kwestję następstwa tronu przebrała się miara „cierpliwości" rosyjskiej, a ponieważ o planie tym wiedziano już pierwej w Petersburgu, wysłano tedy z oznakami najczulszej łaski carskiej — bandytę dyplomatycznego p. Chitrowę do Bukaresztu. Pisząc o tej jaskółce panslawistycznej, i opierając się na artykułach prasy półurzędowej rosyjskiej, wyraziliśmy przekonanie, że p. Chitrowo bardzo szybko potrafi się zorjentować i niezwłocznie przystąpi do „roboty".

Tak się też stało — a przesilenie gabinetowe, które spowodowało króla do obdarzenia swem „zaufaniem" p. Catargiu, jest widomym znakiem tej jego roboty.

Rzecz się tak miała: Z początkiem obecnej sesji parlamentarnej większość stanowiła kompromisowa partja liberalno-konserwatywna, przeważnie rusofilska, która w gabinecie miała trzech przedstawicieli: pp. jenerała Manu, Al. Lahovary i G. Vernescu. Pierwsi dwaj objąwszy teki postawili się od razu na stanowisku ministrów i bynajmniej nie usprawiedliwili obaw, jakie z ich tytułu żywiono. Owszem jenerał Manu, mimo, iż go powszechnie uważano za rusofila, prowadził z całą energją dzieło fortyfikacji, przekazane przez Bratiano-Stourdza, a Lahovary, o którym sądzono, że będzie zwalczał agrarne projekty Carpa, stał się ich najenergiczniejszym wykonawcą; obaj ci ministrowie dokładali starań, ażeby wspólnie z kolegami junimistami działać zgodnie dla dobra kraju na polu polityki zewnętrznej i wewnętrznej. Jeżeli jednak partja rusofilska na tych dwóch się kompletnie zawiodła, to natomiast trzecim musiała być w zupełności zachwycona.

Ten trzeci — p. Vernescu, nie potrafił jako minister zaprzestać fanatycznej partyjnej walki. Nie działał w swem urzędowaniu bynajmniej jako najwyższy urzędnik, ale jako najgorszego gatunku, z władzy swej korzystał wszędzie tam, gdzie mógł szkodzić swym przeciwnikom. Głównym celem Vernesca, podjudzanego przez rusofilów, było złożenie w ten sposób najwyższego trybunału, iżby sprawa Jovana Bratjanu wypadła na oskarżonych jak najgorzej — z pomocą tej wyższej instytucji sprawiedliwości, postanowił zbić przeciwnika. W tym celu zamianował prezydentem trybunału p. Orbescu, a członkami mianował dwóch znanych rusofilów Szendrea i swego protegowanego Antonescu. Akty nominacyjne przedłożył następnie królowi, który sądząc, że nominacje te jak zwykle wynikiem obrad gabinetu całego — takowe podpisał. I byłyby one wyszły niewątpliwie w urzędowym *Monitorul*, gdyby nie przypadek, który wprowadził ministra Rosettiego na trop tej machinacji. Zadanie Rosettiego, który wymógł na królu, ażeby nominacyj tych nie pozwolił ogłosić, było tem łatwiejsze, iż w całym kraju odezwał się głos oburzenia na nemeckie i samowolne postępowanie Vernescu — a nawet najwyższy trybunał oświadczył, iż do zaprzysiężenia nowo zamianowanych, a zwłaszcza Antonescu, nie przystąpi, a ewentualnie poda się do dymisji. Junimiści nie chcieli jednak rzeczy doprowadzać do ostateczności i zgodzili się na dwóch pierwszych, byle Vernescu zgodził się na annulowanie nominacji Antonescu — ten jednak nie chciał ustąpić i nalegał, ażeby nominacje podpisane przez króla były ogłoszone. Wówczas Rosetti dał mu do zrozumienia bardzo wyraźnie, że król „zgodzi się na jego dymisię" — ku wielkiemu jednak zdumieniu wszystkich oświadczył czelnie Vernescu, iż dymisji brać wcale nie chce.

Gabinetowi Rosetti-Carp pozostała tedy jedna, jedyna droga, tj. oświadczyć w izbie, iż gabinet skutkiem nieporozumień wewnętrznych ustępuje i składa swe pełnomocnictwa w ręce króla...

Oto przebieg całej sprawy, której epilogiem jest wczorajsza wiadomość telegraficzna o powierzeniu przez króla misji złożenia gabinetu p. Catargiu. Za pomocą więc Vernescu, który — co dziś jest już rzeczą niewątpliwą—działał w porozumieniu z moskalofilską partją, upadł gabinet Rosetti-Carp, który przez krótki czas swego istnienia zdziałał wiele w kierunku polityki zewnętrznej i wewnętrznej w Rumunji. Ręka carska pokazała znów swą siłę — Rosetti zgodził się na załatwienie sprawy następstwa tronu w Rumunji wbrew woli carskiej. Rosetti musiał upaść choć miał za sobą i większość i zaufanie króla i życzliwość narodu. Pominąwszy już fakt, że gabinet pod firmą Catargiu znaczy zaniechanie kierunku Bratjana, to sam upadek gabinetu Rosetti-Carp, bez względu na następców, spotęguje znaczenie Rosji na Wschodzie, wiarę w jej wszechmoc i potęgę. Do ludów Wschodu przemawia najbardziej siła — wiara ich gruntuje się na powodzeniach, a to wszystko ma za sobą Rosja.

Zwycięzca z pod Śliwnicy, ulubieniec swego narodu ks. Battenberg — upadł, bo tak chciał car, a w imię tej woli tryumfuje dziś zdrajca Cankow. Upadł i Milan, który nie całował carskiej ręki, chociaż znaczną część swej władzy oddał narodowi — a rządzą dziś protegowani p. Persianiego. Upadł Bratiano, upadł Rosetti-Carp, powrócił Chitrowo, a partja bojarów silniejszą jest niż kiedykolwiek! Oto rezultaty pokojowej polityki rosyjskiej, rezultaty, które powiększą znakomicie szeregi rusofilów chwiejnymi, trwożliwymi lub ambitnymi charakterami. Upadek gabinetu w Rumunji, acz sprawa czysto wewnętrzna, jest nowem *„memento"* dla dyplomacji europejskiej

## Milan na „Złotym Rogu."

Milan Obrenowicz przybył w dniu 2. b. m. do Stambułu i doznał wcale oziębłego przyjęcia. Można to było z góry przewidzieć. Z wszystkich książąt, którzy ongi byli wasalami Porty, najmniej szacunku i sympatji zażywa Obrenowicz. Króla rumuńskiego szanują w Stambule, pominąwszy już starożytność jego rodu, dla poważnego jego stanowiska w polityce, w Battenbergu podziwiano energję, z księciem Ferdynandem sympatyzuje w końcu Porta choćby dlatego, iż ma przeciwko sobie całą Europę. Natomiast były władca Serbji jest w oczach stambulskiego dworu parwenjuszem, który zbuntował się przeciw swemu zwierzchnikowi, w wojnach odgrywał śmieszną rolę i w ogóle nie ma dostatecznej powagi.

Abdykacja dobrowolna jest wręcz niezrozumiałą dla sfer stambulskich, jak niemniej cała walka Milana w sprawie konstytucji, w której to walce ujawniły się dodatnie przymioty jego charakteru. Gdyby padyszach mógł odpowiedzieć szczerze, to wówczas na pytanie, czy przyjazd Milana będzie mile przyjęty, wypadłaby niezawodnie odpowiedź przecząca. Jednakowoż etykieta orjentalna i znana uprzejmość sułtana nie pozwalała na taką odpowiedź. Lecz uprzejmość wschodnia posiada tak obszerną skalę najrozmaitszych odcieni, iż istnieje w niej cały szereg stopni pomiędzy sztywnem, urzędowem przyjęciem a serdecznością familijną.

W istocie rozchodzi się tu tylko o formy zewnętrzne. Te wszakże są bardzo czułym ciepłomierzem uczuć, jakie sułtan żywi w obec swego gościa. Znawcy stosunków stambulskich utrzymują, że temperatura przyjęcia była bardzo niską... O niczem nie zapomniano, nic też nie zrobiono nadto. Na dworcu oczekiwał przybycia Milana Munir-pasza, w hotelu powitał go Achmet-pasza, który z powodu swych towarzyskich przymiotów jest stałym *cicerone* wszystkich gości sułtana i wschodnim zwyczajem ma sobie przyznany przydomek: słodkiego.

Po południu dnia następnego sułtan przyjmował Milana i zaprosił go na objad. Przy tej sposobności nie wspomniano ni słowem o polityce Natomiast zauważono przy pożegnaniu słowa sułtana, który wyraził nadzieję, że spodziewa się widzieć jeszcze króla przed odjazdem... Brzmi to wcale dziwnie w obec planów Milana, który pragnął jeszcze dni dwanaście przepędzić w Stambule.

Rewizyta odbyła się w pałacu sułtańskim, w pokoju na ten cel przygotowanym, gdyż sułtan rzekomo dla dopełnienia zwyczajów dawnych kalifów o ile możności jaknajrzadziej opuszcza swą rezydencję. Sułtan zapłacił również rachunek hotelowy króla. Milan mieszka w hotelu angielskim, drugorzędnym. Mimo to właściciel hotelu za trzy pokoje sypialne, dwa salony i za pokój dla służby policzył mu 500 franków dziennie.

O powodach bytności Milana w Stambule krążą najrozmaitsze wersje. Należy wszakże przypuszczać, że polityka wcale tu w grę nie wchodzi. O tem zapewniał sam Milan kilku dyplomatów. O wiele bardziej zasługującą na wiarę jest kombinacja, iż obecna bytność Milana w Stambule stoi w związku z matrymonjalnymi jego planami. Milan podobno ma zamiar powtórnie się ożenić i w tym celu potrzebnem mu jest poparcie ze strony stambulskich powag kościelnych.

## Pierścienie.

I. „Pierścienie" czyli tz. „syndykaty" są jedną z najnowszych form spekulacji. Wobec najświeższego krachu miedzianego w Paryżu, który zachwiał najpoważniejsze kredytowe instytucje francuskie w ich podwalinach, nie od rzeczy będzie zaznajomić szersze koła czytelników z tym rodzajem spekulacji i omówić w krótkości ekonomiczne znaczenie t. z. pierścieni.

Ojczyzną „pierścieni" jest Ameryka; ztamtąd brali spekulanci europejscy wzory, przeszczepiając je na grunt starego świata. Pierwszej próby w powyższym kierunku dokonał dyrektor banku Stanów Zjednoczonych Biddle, skupując wszystkie zapasy bawełny w Ameryce, z zamiarem odsprzedania takowych w chwili, kiedy cena tego produktu znacznie się podniesie; ta pierwsza próba zmonopolizowania pewnego artykułu skończyła się — z braku środków pieniężnych — kompletnem fiaskiem. Mimo to w ostatnim lat dziesiątku spekulacja próbowała szczęścia w przeróżnych produktach, i tak powstawały „pierścienie" zbożowe (Ameryka) kukurudziane, kawowe, cynkowe, żelazne, mleczne itd., znajdując zazwyczaj koniec równie smutny, jakto w ostatnich czasach zdarzyło się w Paryżu z syndydatem miedzi. Zwykle grupa spekulantów-kapitalistów, lub też grupa producentów zawiązuje t. z. syndykat, stawiając sobie za cel: regulację ceny lub regulację produkcji pewnego artykułu. Jestto jednak tylko pokrywką, gdyż ostatecznym celem pierścienia jest zysk i to zysk ile możności najwyższy. Spekulując np. na żelazie, zakupuje syndykat najznaczniejsze kopalnie rudy, układa się z mniejszemi kopalniami — zagrożonemi przez potężną konkurencję — co do odbioru produktu po pewnej cenie i stwarza w ten sposób faktyczny monopol. Oczywiście, że zmonopolizowawszy ten produkt w swych rękach, syndykat z łatwością podnosi cenę i zgarnia kolosalne zyski.

Nietrudno pojąć, że spekulacja wybiera zazwyczaj za teren swych operacyj kraje, których granice zamknięte są cłami ochronnemi; w takich bowiem krajach monopol syndykatu jest zupełny, gdyż cło dowozowe chroni spekulantów przed konkurencją zagranicy. Doświadczenie poucza, że gdy w krajach wolnohandlowych, jak np. w Szwajcarji lub Anglji, pierścienie są prawie nieznane, mnożą się one natomiast prawie z dniem każdym, np. we Francji i Austrji, tj. w krajach, które w polityce handlowej kierują się zasadą ceł ochronnych. „Pierścienie" tego rodzaju, jak „pierścień miedziany", którego celem było zmonopolizowanie miedzi na całej kuli ziemskiej, a więc „pierścienie międzynarodowe", nie tak łatwo mogą przyjść do skutku i nigdy nie mogą się utrzymać, gdyż niepodobna policzyć się dokładnie z produkcją pewnego artykułu na całej kuli ziemskiej.

Jak już wyżej nadmieniliśmy, jest zysk ostatecznym celem pierścienia; rzecz naturalna, że zysk ten odbija się na kimś. I tak: jeżeli grupa wielkich producentów zwiąże się w syndykat, jest tenże przedewszystkiem panem życia i śmierci wszystkich robotników, zatrudnionych przy produkcji danego artykułu, jest bowiem w możności dowolnego ograniczania płacy tych robotników. Być może, nie korzysta każdy syndykat ze swojego uprzywilejowanego stanowiska — w każdym jednak razie pokusa jest bliska. Doświadczenie poucza, że właśnie od czasu, kiedy pierścienie weszły w coraz częstsze użycie, kwestja robotnicza znacznie się zaostrzyła, a i większa część strejków zawdzięcza „pierścieniom" przyczynę swego powstania.

Jak z przytoczonych powyżej przykładów łatwo się przekonać, otacza spekulacja opieką swą bardzo chętnie produkta, których zbyt jest zapewniony, nie wykluczając nawet z pod tej opieki najniezbędniejsze artykuły żywności. Oczywiście, że ofiarą syndykatów stają się tak mniejsi producenci jak i ogół konsumentów. Producenci muszą bowiem sprzedawać swój produkt po cenie niskiej, jeśli pierścieniowi podoba się sztucznie obniżyć na początek cenę produktu — to też zazwyczaj muszą się mniejsi producenci zadowolić z konieczności układem, na podstawie którego dostarczają później syndykatowi swój produkt po pewnej stałej cenie. — Że konsumenci znajdują się w obec monopolu pierścienia w położeniu przymusowem, — zmuszeni płacić ceny, jakie dyktuje syndykat, nad tem bliżej rozwodzić się nie potrzeba. Już z tych kilku uwag wypływa, że „pierścienie" ze stanowiska ekonomicznego stanowczo potępić należy. Dalsze uwagi zachowujemy sobie do artykułu następnego.

*Dr. Aleksander Małaczyński.*

## Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych.

Weszło już prawie w przysłowie, że cała olbrzymia potęga Niemiec opiera się głównie na szkole. Chociaż szkolnictwo w Niemczech nie jest bez wad i stron ujemnych, to jednak przyznać mu trzeba, iż całe jest na wskróś przejęte jednym duchem, świadome jest swej potęgi, stanowiska i znaczenia, i tworzy organizm ściśle warunkom i potrzebom swego społeczeństwa odpowiadający. Do wytworzenia się tego ducha jednolitego, tego znaczenia i tej świadomości w szkolnictwie niemieckiem, w wysokim przyczyniły się stopniu towarzystwa nauczycielskie, które wewnętrznym wpływem na swych członków, popieraniem żywotnych spraw szkolnictwa, oraz łącząc interesa szkoły z interesami społeczeństwa, podniosły znaczenie i powagę szkoły w społeczeństwie; w niej samej szybki rozwój spowodowały.

Oceniając doniosłość praktyczną takich towarzystw i widząc w nich współdziałanie i niezbędne uzupełnienie zabiegów i starań kraju i państwa o podniesienie stanu ogólnej oświaty i wychowania młodzieży w duchu potrzeb społeczeństwa, z prawdziwą radością i życzliwością powitaliśmy przed 5 laty utworzenie się podobnego towarzystwa nauczycieli szkół wyższych w naszym kraju. Brak łączności naukowej i zawodowej pomiędzy członkami stanu nauczycielskiego, brak inicjatywy i możebności do usunięcia licznych wad i stron ujemnych, tak w środkach pomocniczych jak i w sposobie instrukcji, brak sposobności i zachęty do dania wyrazu istotnym potrzebom, niejednokrotnie przez wielu odczuwanym, a zmierzającym do powolnej naprawy stosunków szkolnych, by one bardziej warunkom czasu, a szczególniej naszego społeczeństwa odpowiadać mogły, podtrzymywał wielce dawny formalistyczny konserwatyzm, obojętność i zastój w zakresie szkolnictwa, przeciwko którym luźne usiłowania głębiej patrzących, bezsilnymi były. Tylko ogólny prąd natchnąć zdoła nowem życiem, rozbudzić siły i umysły w zakresach organizmu społecznego: wszelka reforma szkolnictwa wyjść winna z ogólnego prądu w jego łonie, jeśli ma być istotną i istotne ma przynieść korzyści.

Założone przed 5-u laty Towarzystwo naucz. szk. wyż. nie zawiodło oczekiwań i nadziei naszych. Organ Tow. *Muzeum*, pismo redagowane znakomicie, wzbogaciło literaturę naszą pedagogiczną licznemi i dobremi pracami, szczególniej w zakresie metodyki i dydaktyki, i poruszone w nim zostały prawie wszystkie ważniejsze sprawy, rozwoju szkół średnich dotyczące. A i w praktycznym względzie, Towarzystwo, jak na tak krótki czas swego istnienia, niepospolite przyniosło rezultaty. Z licznych spraw, przez Tow. zainicjowanych, przeprowadzonych lub będących w toku, nadmieniamy tylko niektóre, a rzucające dostateczne światło na usiłowania i zasługi Towarzystwa. I tak wniesiono petycje i memorjały do właściwych instancyj w sprawie polepszenia losu zastępców nauczycieli, reorganizacji szkół realnych, pragmatyki służbowej, umundurowania młodzieży szkolnej, w sprawie utworzenia stałej komisji dla podręczników szkolnych i dotacji Sejmu na ten cel w kwocie 1000 zł., w sprawie nauki języka polskiego i niemieckiego, nauki dziejów ojczystych, w sprawie niedostatków pod względem hygienicznym w naszych szkołach i zaprowadzenia nadzoru lekarskiego, dalej nadzoru uczniów po za obrębem murów szkolnych, podniesienia pensyj wdów i sierót po nauczycielach itd. Ze spraw będących w toku podnosimy sprawę pomnożenia liczby gimnazjów, ułożenia warunków dla dobrych podręczników, reformy wydziału filozoficznego itd.

Najdonioślejszego znaczenia jest jednak wpływ, jaki Tow. samo wywiera na stan nauczycielski. Rozbudzone życie i nowe prądy obejmują powoli ale stanowczo coraz szersze kręgi, duch reformy przełamuje zwolna formalistykę i obojętność, a wsparte życzliwością p. namiestnika Tow. coraz szybciej i świetniej będzie się rozwijać, a zarazem i wpływ ten zbawienny szerzyć. Obecnie liczy Tow. wyżej 600 członków, a prócz skromnego zasiłku ze strony Sejmu w kwocie 500 zł., utrzymuje swe wydawnictwa własnemi siłami prawie bez niedoboru — jest to dowodem żywotności i siły.

W dniach 16. i 17. b. m. odbędzie się VI. walny zjazd członków tego Towarzystwa we Lwowie. W należytem poświadczeniu ważności i pożytków tego zjazdu zasełamy mu życzenie: „Szczęść Boże!"

## Towarz. kraj. dla handlu i przemysłu.

Dnia 14. bm. odbędzie się we Lwowie, w gmachu galic. Towarz. kred. ziemskiego, doroczne walne zgromadzenie „Towarzystwa krajowego dla handlu i przemysłu", w jakie przekształciła się w roku zeszłym „Spółka krajowa dla handlu hurtownego." Aby ogół publiczności miał sposobność bliższego poznajomienia się z tą instytucją, podajemy tu niektóre szczegóły ze sprawozdania zarządu.

Towarzystwo istnieje rok trzeci, działa skutecznie w kierunku zapewnienia naszym krajowym wyrobom pożądanego zbytu, oraz należytego udoskonalenia tych wyrobów i stosowania ich do dzisiejszych wymagań.

Towarzystwo zajęło się w pierwszym rzędzie tkactwem, jako jedną z najważniejszych a zarazem najkorzystniejszych gałęzi naszego przemysłu. Prowadzi ono własny wyrób płócien i bielizny stołowej, na razie głównie w Korczynie, miasteczku słynącem od dawna z dobrych tkaczy — zatrudniając ich tak wielu, jak żadne w Galicji przedsiębiorstwo. Udoskonalając zaś te wyroby, stosownie do obecnego w tkactwie postępu, wyklucza przy ich produkowaniu wszelką niedokładność

---

29)

## MIĘDZY USTAMI A BRZEGIEM PUHARU

PRZEZ

MARJĘ RODZIEWICZ.

(Ciąg dalszy).

Przed pocztą stanęła chwilę. *Der echte Preusse*, jak go Urban nazywał, dał jej dużą paczkę listów i gazet. Kilka listów nosiło adres: Graf Croy-Dulmen — parę było do pani Tekli i Jasia, jeden do niej samej. Zdumiała się. Adres haniebny, nazwisko przekręcone, na papierze hrabiowska korona, dwie splecione litery: A. C., stempel berliński, a co najdziwniejsze, że identycznie podobny papier i litery nosił drugi list, do hrabiego. Oba wonią czuły jakiemś eleganckiem pachnidłem. Jadzia podniosła brwi i ramiona w górę. Pomimo mrozu, rozcięła kopertę i dobyła małą ćwiartkę welinu, zapisaną drobnem pismem po francusku:

„Pani! O względy i miłość Pani stara się młody człowiek hrabia Wentzel Croy-Dulmen. Jeśli mówi Pani, że wolny i bez żadnych obowiązków, to kłamie. Spytaj go się Pani, kim on jest od lat siedmiu dla Aurory Carolath, i czem ona jest dla niego. Jeżeli powie, że niczem: kłamie! Oddałam mu swą cześć, honor i serce — należę do niego, a on do mnie, i nikomu go nie oddam, bo mam prawa, a on jest człowiekiem honoru! Musi być Pani bardzo piękna, ale się nie boję, bo jestem pomimo wszystko kochana, a Pani, po przeczytaniu, nie zechce ze mną rywalizować. Hrabia Wentzel należy do mnie, powtarzam, i nikt w świecie nie potrafi go tak ubóstwiać jak ja. Oddaj go Pani, bo przysięgam Ci, że nie pozwolę, żeby on z inną był szczęśliwy, i odbiorę Ci go, choćby był twoim mężem nawet. Nie drażń mojej namiętności i zemsty, a usłuchaj ostrzeżenia i rady! *Aurora Carolath*".

— Ohydne! — wzdrygnęła się Jadzia, odtrącając list, jak plugawy owad; parzył jej ręce, a całą twarz pokrył oburzeniem, pogardą i wstrętem.

Rywalka płochej awanturnicy wielkoświatowej! Brrr! co za upokorzenie, co za wstyd! Zdawało się jej, że ktoś błotem ją obryzgał, nazwał ulicznicą!

Zmięła list i wyrzucić go chciała; ale przyszedł namysł — wsunęła go napowrót w kopertę i włożyła do kieszeni sanek.

Po co miała znosić obelgę, jakby była winną — niech ten cierpi, kto zasłużył.

Uspokoiła się, a raczej po swojemu skryła uczucia pod maskę chłodnej powagi.

Gdy wysiadła w Marjampolu, pani Tekla nie dostrzegła żadnej w niej zmiany. Zajęła się zwykłą robotą około zaniedbanych lekcyj w ochronce, przeglądała zadania, snuła się po domu, pomagała staruszce krzątać się po gospodarstwie. Panicze spali w oficynie.

Wbrew bojaźni Jana, wieść o zaręczynach przyjęła babka bardzo spokojnie. Spodziewała się tego i tylko utyskiwała nad bezładem, który się zagnieździ w obu majątkach, nim się chłopak uspokoi ze ślubem.

— Trzeba będzie dać mu urlop na ten czas, bo to nic warte: administrator, zakochany jak kot w szperce. Niechby osiadł na ten czas u Zdżarskich. Biedne konie i służba! Wezmę no porządek w swoje ręce tymczasem, a tobie wypadnie zająć się domem w Olszance. Po kawalerze jak po Tatarach wygląda, a ta błaźnica, Cesia, pewnie ładu nie zaprowadzi. Dobrze, jeśli gotowy utrzyma jako tako. Cóż milczysz? Osowiałaś zupełnie...

— Słucham, babciu! Wszystko się zrobi!

Słuchała istotnie, ale myśl jej kołowała uparcie nad listem hrabiny Aurory.

— Należy on do mnie! — dzwoniło jej w uszach. — Jeśli mówi, że kocha: kłamie! Mam prawa... oddałam cześć, honor, serce, a ty co? nic!

Przez cały dzień tysiąc sprzecznych myśli rozsadzało głowę biednej Jadzi, a pani Tekla rozprawiała o tapetach w Olszance i o trzpiotowatości obojga narzeczonych.

Jak wszystko — widziała i ich pożycie w gderliwych kolorach.

— Będą bąki zbijać, zobaczysz! — powtarzała.

Pod wieczór w głowie Jadzi uspokoiło się. Powzięła stanowczy zamiar. Doszła do porozumienia z sobą; wiedziała, co jej czynić wypada.

Na herbatę zjawili się młodzi ludzie. Jan wsunął się na ostatku, z niepewną miną, wątpiąc w dobre przyjęcie swej nowej godności. — hrabia ze zwykłą swą konwencjonalną swobodą. Człowiek ten umiał po swojemu panować też nad swemi wrażeniami. Był wytrawnym światowcem.

— Przedstawiam babci winowajcę — ozwał się wesoło. — Ten pan zapala pochodnię hymenu.

— Wiem, wiem! Od czterech lat wisiało to nademną, jak miecz Damoklesa. Tracę towarzysza zimowych wieczorów i pomocnika.

— Ofiaruję się na niegodnego zastępcę.

— A za jaki miesiąc sam w jego ślady pójdziesz.

— Niech Bóg broni! Ślubuję celibat, a jeśli go złamię, to żonę będę trzymał w Marjampolu.

— Co? Niemkinia pod moim dachem! Tego moje oczy widzieć nie będą! — oburzyła się.

— Na cóż koniecznie Niemka! — wtrącił Jan — może być Francuzka, Włoszka, Hiszpanka.

— Nie ciekawam, nie ciekawam. Kiedyż twój ślub?

— Po Wielkiejnocy, w maju. Cesia wesela nie chce świetnego. Postanowiliśmy sumę, coby to kosztowało, użyć na jaki pożyteczny cel.

— Na kościół w Brodnicy. Ja radzę! — rzekł z uśmiechem Wentzel.

— Kościół się dokończy za twoje złoto! — odparł Jan. — Babka znajdzie dobry cel. To już nie mój kłopot. Ależ ty, Waciu, masz listów! Tuzin! O, i do mnie ktoś nagryzmolił.

Pani Tekla popatrzyła na nich obu, zdziwiona niespodzianą poufałością, ale to imię pogłaskało ją po sercu, więc nie zrobiła żadnej uwagi. Dawno już w myśli wnuka tak nazywała.

Jan bez ceremonji czytał swój list, a hrabia przerzucił tylko swoje i wsunął razem do bocznej kieszeni. Zdało się Jadzi, że się skrzywił nieznacznie na widok złocistej hrabiowskiej korony.

— Nie czytasz? Nie formalizuj się, może co pilnego lub ważnego! — zawołała pani Tekla, nie pojmując w swej żywości, jak można zostawić list zamknięty w kieszeni.

— Mniejsza! — rzekł lekko. — Same fraszki. Materjał do prędkiego uśnięcia. Wolę rozmawiać, znalazłszy się po tylu dniach znowu w swojem kółku.

— Któż to pisze?

— Przeważnie ciotka Dora i kilku kolegów. Ciekawym, kto im dał mój adres tutejszy. Myślałem, że będę spokojny. Nienawidzę listów i sam nigdy nie pisuję, chyba z konieczności.

— To lenistwo! — wtrąciła staruszka; — może i gazet nie czytujesz?

— Czasem, w klubie. Nie zajmuję się polityką.

— Ty w ogóle nie zajmujesz się niczem poważnem.

— Niestety! Ale to już czas przeszły, dokonany. Od dziś zaczynam pracować. Jutro przecie obejmuję Strugę.

— Daj ci Boże szczęśliwie! A do Berlina się nie wybierasz?

— Owszem i wprędce. Mam kilka spraw do zakończenia.

Zamilkł, zmarszczył się i potarł markotnie czuprynę.

— Jakże ci się ze mszą udało, Jadziu? — zagadnął Jan, mrugając filuternie.

— Modliłam się, by cię nie opętał szatan chytrości i podstępów — odparła wesoło.

— Oho, tak źle z moją prawością stoi! A ja za ciebie się modliłem, żeby cię ogarnął anioł stróż cnót teologicznych.

— To też i ogarnął i dał mi sposobność wprawy, bom spotkała pana Głębockiego.

— Graliście w domino?

— Nie, dla osobliwości, rozmawialiśmy.

— Musiałaś to uważać za popielcową pokutę!

— Pan Głębocki jest-to dziwny człowiek — zauważył Wentzel. — Chciał, bym mu odprzedał Strugę. Myślałem...

— Że się wściekł! — podchwycił Jan. — Wspomnicie moje słowo, że to się z nim stanie pewnego pięknego poranku. To złość anormalna!

— Nie wiedzieć co! — zawołała pani Tekla — chociaż on istotnie miewa miny okropne. Jabym go się bała.

— I ja też nie rozumiem odwagi Jadzi. Ciebie pierwszą zadusi w paroksyzmie.

— Jezus, Marja! Co ty pleciesz! Ja, doprawdy, Jadzi nie dam za niego, niech się ta choroba jakoś wyklaruje. Kto wie, co to jest. Jego stryjeczny dziad był furjatem.

— A co? Widzi pani! To dziedziczne. Ja nawet czytałem, że obłąkanie nie idzie w prostej linji, ale tak jakoś zygzakiem.

*(Ciąg dalszy nastąpi.)*

i nierzetelność. Wyroby też Towarzystwa odznaczają się dobrocią i taniością w porównaniu bowiem z tego rodzaju towarami zagranicznemi, są od nich przeszło o trzecią część tańsze. Dziś już jako pocieszający objaw zanotować można, że publiczność coraz bardziej nagina się do zapatrywania, że należy kupować wyroby krajowe. Kiedy ogół w miejsce płócien zagranicznych, używać będzie krajowych — przestaną przechodzić do rąk obcych miljony za tego rodzaju towary; rodzimy przemysł tkacki należycie się podniesie, a tysiące naszych tkaczy — dziś przeważnie w biedzie żyjących, będzie miało zapewniony byt dla siebie i swoich rodzin. Dotąd samych takich wyrobów płóciennych, jakie w Galicji produkowane być mogą, zostaje sprowadzanych z zagranicy rocznie przeszło za 5 miljonów zł. Otóż dzięki działaniu Towarzystwa krajowego dla handlu i przemysłu, jest uzasadniona nadzieja, że niezadługo miljony te w kraju zostawać będą.

Towarzystwo ma we Lwowie przy ulicy Akademickiej l. 8 swój sklep, w którym są sprzedawane wyłącznie krajowe wyroby dobrej jakości, a głównie tkackie własnej produkcji, dalej zaś wyroby pończoszkowe, koronkowe i inne. W miarę zwiększenia się środków Towarzystwa ma ono też i działalność swą odpowiednio rozszerzać, a to według celu statutem wskazanego, który jest następujący: 1. Popieranie praktyczne przedsiębiorstw, dążących do rozwoju rzetelnego handlu i przemysłu krajowego, względnie branie w nich udziału, a w razie potrzeby tworzenie dla przedsiębiorstw takich osobnych działów. 2. Utrzymywanie we Lwowie, a w miarę odpowiednich po temu warunków i w innych miastach, składów towarów krajowych, jakoteż zajmowanie się produkcją tychże. 3. Wciąganie tak większych jak równie i drobnych kapitałów do korzystnego obrotu w handlu i przemyśle, posługując się w ogóle przy swem działaniu wszelkiemi prawem dozwolonemi środkami, uznanemi przez Towarzystwo za prowadzące do osiągnięcia jego celu.

Towarzystwo to liczy obecnie około 150 członków, mieszkających na szerokim obszarze kraju od Szląska do Bukowiny, którzy z natury rzeczy są najgorliwszymi propagatorami sprawy przez Towarzystwo podjętej. Między tymi członkami jest wielu ludzi fachowych, zamożnych i zajmujących w ogóle poważne społeczne stanowiska, co daje rękojmię, że instytucja stale pomyślnie rozwijać się będzie.

W poczuciu obywatelskiego obowiązku popierania szczęśliwie podjętych usiłowań około podniesienia krajowego handlu i przemysłu, ludzie dobrej woli coraz liczniej przystępują do Towarzystwa, zwłaszcza, skoro warunki należenia do tegoż nie są trudne. Członkiem bowiem Towarzystwa zostać można deklarując się złożyć w niem na udział choćby tylko 50 złr., a którą to kwotę wolno jest wpłacić częściowo, nawet po 2 złr. miesięcznie. Odpowiedzialność zaś członków jest ograniczona i to tylko jednokrotna, czyli najniższa, jaka być może według ustawy z dnia 9. kwietnia 1873 roku, na której Towarzystwo się opiera. Należenie do Towarzystwa jest też korzystnem bezpośrednio i pod względem materjalnym, przynosi bowiem dobre oprocentowanie złożonych w niem pieniędzy, a prócz tego każdy członek przy kupnie towarów Towarzystwa otrzymuje 5% rabatu.

Pomyślny rozwój Towarzytwa najlepiej przedstawiają cyfry z zamknięcia rachnnków za rok ubiegły.

Stan czynny z dniem 31. grudnia 1888 r. wynosił: Gotówka w kasie 234 złr. 44 cnt., koszta założenia i organizacji 1.382 złr. 66 cnt., wartość ruchomości 629 złr. 38 cnt., ulokowany zapas gotówki 219 złr. 84 cnt., odsetki należne i nadpłacone 35 złr. 42 cnt., nadpłacone koszta administracji (lokal) 127 złr. 50 cnt., zaliczka na wydatki produkcji tkackiej 110 zł. 45 cnt., zaliczki tkaczy na robotę 149 złr. 51 cnt., w narzędziach tkackich 143 złr. 61 cnt., zapas próbek ksiąg i różnych druków 439 złr. 44 cnt., zadatek dany na towar 300 zł., wartość towarów 8 900 zł. 55 c., razem 12.672 złr. 80 cnt.

Stan bierny: Fundusz zapasowy 452 złr. 1 cnt., fundusz rozporządzalny 35 złr. 66 cnt., udziały wpłacone członków 8 000 złr. 85 cent., wkładki złożone na procent w rachunkach bieżących 1.090 złr. 52 cnt., należna prowizja handlowa 8 złr. 51 cnt., weksle w obiegu 2 397 złr. 84 cnt., zysk z 1888 roku 787 złr. 41 cnt., razem 12.672 złr. 80 cnt.

Ogólny obrót kasowy w roku 1888 wynosił 105.975 złr. 88 cnt.

Kapitał obrotowy Towarzystwa, od początku bieżącego roku znacznie się powiększył, a to głównie wpłatami członków na udziały, które obecnie wynoszą już przeszło 10 000 złr.; dalej podniósł się ten kapitał otrzymaną w styczniu z Wydziału krajowego pożyczką w kwocie 3.000 złr. na 3 procent, do spłacenia w 5 latach.

Taki przyrost kapitału obrotowego świadczy wymownie, że Towarzystwo cieszy się odpowiedniem zaufaniem. Dywidenda zaś od udziałów za rok ubiegły, ma być uchwalona na zgromadzeniu ogólnem w wysokości 8%.

Osoby, życzące sobie przystąpić do Towarzystwa, mogą się zgłosić osobiście lub pisemnie do dyrekcji tegoż, urzędującej w lokalu Towarzystwa we Lwowie, przy ulicy Akademickiej l. 8.

# KRONIKA.

**Wiadomości osobiste.** Ks. Adam Sapieha przybył w niedzielę do Wiednia i zamieszkał w hotelu „Ezherzog Karl.“

**Nekrologja.** Dr. Lauer, który był długie lata przybocznym lekarzem cesarza Wilhelma I., zmarł zeszłej nocy.

**Kalendarz.** Środa (10): Ezechiela pr. Wschód słońca o godzinie 5. min. 29, zachód o godzinie 6. min. 35.

**Z życia towarzyskiego.** W tych dniach zaręczył się p. Karol Boziewicz, inżynier krajow. biura meljoracyjnego, z panną Anną Miączyńską, córką pp. Anny z Jaklów i Piotra Miączyńskiego, znanego przemysłowca we Lwowie.

**Mianowania.** Rada szkolna krajowa zamianowała Antoniego Budzińskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Grąsiowej; Józefa Kulmatyckiego w Budyninie stałym nauczycielem szkoły etatowej w Załużu, a Adama Warchoła stałym nauczycielem szkoły etatowej w Rauchersdorfie.

Minister skarbu zamianował inspektora podatkowego Alfreda Sokołowskiego starszym inspektorem podatkowym dyrekcji skarbu we Lwowie.

**Odznaczenie.** Cesarz nadał oficjałowi dyrekcji policji w Krakowie Marcinowi Halastra, przy sposobności przeniesienia go w stan spoczynku, złoty krzyż zasługi.

**Dar.** Cesarz udzielił gminie Podkamień, w powiecie rohatyńskim, na wewnętrzne urządzenie cerkwi kwotę 100 złr.

**Temperatura.** Barometr stoi w mierze. Średnia temperatura wczoraj była + 9·9°C., najwyższa + 16·8°C., najniższa + 3·5°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr z południowo-wschodniej strony, średnia temperatura doby około + 8°C., niebo w części zachmurzone, a powietrze wilgotne; deszcz, rano mgła.

**Doktorat.** P. Kazimierz Maksymiljan Jan Dąbrowski, rodem z Chorzelowa w Galicji, otrzymał na krakowskim uniwersytecie stopień doktora praw.

**Nowa filja pocztowa we Lwowie.** Dyrekcja poczt i telegrafów zamierza równocześnie z otwarciem nowego gmachu pocztowo-telegraficznego, a zatem w jesieni br. otworzyć nową (czwartą) filję pocztową w okolicy placu Katedralnego lub „Świętego Ducha.“ Konkurs do wnoszenia ofert został ogłoszony w „Dzienniku urzędowym“ *Gazety Lwowskiej.*

**Posiedzenie rady miejskiej** odbędzie się we czwartek, dnia 11. bm. o godzinie 6. wieczorem w sali ratuszowej. Na porządku dziennym: wybór siedmiu członków i trzech zastępców do komisji administracyjnej niestałych dochodów miejskich; wybór siedmiu członków do komisji prawniczej; wybór siedmiu członków do komisji dyscyplinarnej rady miejsk.; wybór dwóch delegatów i dwóch zastępców do rady administracyjnej fundacji hr. Skarbka; wybór dwóch delegatów do rady szkolnej okręgowej; wnioski w sprawie dostawy kostek porfirowych z kamieniołomów w Trzebini; sprawa lokacji części żelaznego funduszu Zakładu św. Łazarza; wniosek w sprawie przyjęcia legatu zapisowego przez śp. Jakóba Priestera na rzecz św. Łazarza.

**Rekolekcje.** Towarzystwo św. Wincentego a Paulo, zostające pod dyrekcją ks. biskupa Jana Puzyny, urządza rekolekcje wielkanocne dla mężczyzn w kościele OO. Jezuitów w dniach od 11. do 17. kwietnia od 7.—8. wieczorem. Konferencje dawać będzie ks. S. Bratkowski.

**Z kolei Karola Ludwika.** Z powodu, że w bieżącym roku święta wielkanocne obu obrządków przypadają razem, spodziewać się należy w wielki wtorek i środę wielkiego napływu podróżnych, a szczególnie młodzieży szkolnej na lwowskim dworcu kolejowym. Jakkolwiek kolej Karola Ludwika w celu uniknięcia możliwych z tego powodu niedogodności i spóźnień, wszelkie możliwe poczyniła przygotowania, jednakże zważywszy, że największa część osób odjeżdżających ze Lwowa korzysta z wieczornego pociągu nr. 6, odchodzącego do Krakowa o godz. 8. min. 30 wieczór, zaś pociąg ten wobec stosunkowo wielkiej szybkości jazdy, jakoteż znacznego obciążenia nie może w żaden sposób później odchodzić, gdyż połączenie jego z pociągami sąsiednich kolei w Tarnowie i Krakowie stałoby się wątpliwem, czego w interesie podróżnych unikać należy, przeto pomieniona kolej zwraca na tę okoliczność uwagę podróżnych i uprasza ich, by we własnym interesie w dniach 16. i 17. kwietnia ile możności korzystali z dziennych pociągów, odchodzących ze Lwowa do Krakowa o godz. 4. min. 20 rano i o 7. min. rano. Obawiać się bowiem należy, że w razie zbyt wielkiego napływu podróżnych, pociąg nr. 6 odejdzie znacznie spóźniony, lub też część podróżnych nie odejdzie wcale, gdyż wydawanie biletów do tego pociągu zostanie w myśl przepisów regulaminowych na 5 minut przed odejściem pociągu stanowczo zastanowione. Jest wprawdzie przygotowany drugi pociąg na te dnie, jednakże odjazd jego nastąpiłby w danym razie znacznie później, o połączeniu jego z pociągami kolei sąsiednich nie będzie zatem mowy.

**Zmiana nazwisk.** Namiestnictwo zezwoliło dwom w kraju znanym rodzinom na zmianę swych nazwisk rodzinnych, a to: dr. Wilhelmowi Ornsteinowi, adwokatowi w Brodach i tegoż synom dr. Włodzimierzowi Ornsteinowi, koncypientowi prokuratorji skarbu we Lwowie, Janowi Ornsteinowi, doktorandowi medycyny w Krakowie i Zygmuntowi Ornsteinowi, słuchaczowi prawa we Lwowie, dalej Alfredowi Ornsteinowi, ck. notarjuszowi w Tłumaczu i tegoż synowi Stanisławowi Wiktorowi, słuchaczowi prawa we Lwowie. Rodziny te nosić będą nazwisko „Orski.“

**Fundacja im. hr. Kajetana Lewickiego.** Sprawozdanie Wydziału krajowego z zarządu tą fundacją stypendyjną wykazuje w dochodach: 1. Zapas początkowy 101 złr. 98 ct. gotówką, 25.247 złr. 41 złr. efektami; 2. odsetki od efektów 1.086 zlr. 50 ct. gotówką; 3. efekta zakupione 109 złr. 23 ct.; 4. gotówka przeniesiona z majątku obrotowego 101 złr. 98 ct. Suma dochodów 1.290 złr. 46 ct. gotówką, 25.356 zlr 64 ct. efektami. W wydatkach: 1. stypendja 500 złr. 2. Gotówka na zakupno efektów 103 złr. 89 ct. 3. Gotówka przeniesiona do majątku zarodowego 101 złr. 98 ct. 4. Koszta insercyjne i inne drobne 6 złr. 81 ct. Suma wydatków 712 złr. 68 ct. Z porównania z sumą dochodów okazuje się zapas z końcem roku 1888 577 złr. 78 ct. Z porównania zapasu ostatecznego po strąceniu zaległej należytości biernej 133 złr. 34 ct., z zapasem początkowym, okazuje się w majątku fundacji przyrost w gotówce o 342 złr. 46 ct., w efektach 109 złr. 23 ct., zatem ogólny przyrost majątku w kwocie 451 złr. 69 ct.

**Nieszczęśliwy wypadek.** W niedzielę 7. bm. prąd wezbranej Jasiółki wywrócił wóz z ludźmi, jadącymi z Żarnowca do parafjalnego kościoła w Jedliczu. Wszyscy z wielkim wysiłkiem zdołali się wyratować, prócz jednej dziewki, którą woda uniosła. Nieszczęśliwą ofiarę znaleziono w dwie godziny po wypadku pod Jedliczem.

**Bezpłatne miejsca stypendyjne.** Według odezwy komendy XI. korpusu z dnia 5. marca b. r. l. 1527, opróżni się z początkiem roku szkolnego 1889/90 około 250, bądź całkiem wolnych, bądź częściowo wolnych miejsc w ck. wojskowych zakładach wychowawczych, a mianowicie: w wojskowym domu sierót 170 miejsc; 30 miejsc na pierwszym i 30 miejsc na trzecim roku wojskowych niższych szkół realnych; 20 miejsc na pierwszym roku wojskowej akademji w Wiener-Neustadt i technicznej akademji w Wiedniu, tudzież 28 prywatnych miejsc funduszowych — oraz 18 miejsc w zakładzie wychowawczym dla córek oficerów w Oedenburgu. O ogólnych i szczególnych warunkach przyjęcia do tych zakładów dowiedzieć się mogą strony interesowane z konkursu, ogłoszonego przez ministerstwo wojny do l. 397 oddział 6 z roku 1889, którego drukowane egzemplarze nabyć można w państwowej drukarni w Wiedniu — lub też w nadwornej księgarni L. W. Seidel i Syn w Wiedniu. Podania o miejsca funduszowe wniesione być mają w nieprzekraczalnym terminie do 15, maja br. za pośrednictwem komend uzupełniających, komend placu, fortecy, jak również i władz politycznych, w tym ostatnim jednak razie najdalej do d. 10. maja b. r. Urzędnicy państwowi dołączyć winni swe rodowody i bliższe wyjaśnienia co do ich służby, a względnie tabelę kwalifikacyjną.

**O nowych gruntach naftowych** donoszą z Jasienicy: W Woli Romborskiej i Malinówce, miejscowościach powiatu krośnieńskiego, między Krasnem a Turzempolem, zakupiła pola nafciane na włościańskich gruntach nowa spółka pp. Ignacego Kosińskiego i Mieczysława Jabłońskiego z Rzeszowa i Kajetana Kosińskiego ze Stryja, około 150 morgów — grunta zaś dworskie Anglicy, którzy już rozpoczęli budowę szybu. Z dotychczasowych danych okazuje się, że punktem kulminacyjnym przemysłu nafciarskiego jest obecnie okolica Krosna tak na północ, jak i południe. Silne źródła jodu i siarki w Malinówce i Woli Romborskiej każą się spodziewać obfitych źródeł nafcianych.

**Nowy korpus armji**, dziesiąty, mający być uformowanym z użyciem sztabu i zakładów dotychczasowego korpusu morawsko szląskiego, a którego komenda, jak wiadomo, ustanowioną będzie w Przemyślu, zostanie utworzony z oddziałów wydzielonych z dotychczasowego związku 1 korpusu (Kraków) i 11 korpusu (Lwów). Mianowicie przejdą do korpusu 10 pułki piechoty 9, 10, 40, 45, 77, 89 i 90. Tym sposobem okręg terytorjalny korpusu przemyskiego będzie obejmował komendy uzupełniające pułków piechoty rzeszowskiego, jarosławskiego, przemyskiego, samborskiego, sanockiego, stryjskiego i gródeckiego. Braki powstałe w korpusie pierwszym przez wydzielenie oddziałów do 10 korpusu, zastąpią pułki p. 54, 93, 1 i 100 przydzielony temuż korpusowi z komend uzupełniających dawniejszego korpusu berneńskiego.

**Dzieło pośmiertne.** Senator, hr. Tullo Massarani, upoważniony przez senatora śp. Cezara Correntiego, wielkiego kanclerza orderów królestwa włoskiego, do pośmiertnego wydania lub przedrukowania wszystkich pism jego, i hr. Władysław Kulczycki, przyjaciel nieboszczyka, zaproszeni zostali w tych dniach przez jego wdowę do przejrzenia zostawionej przez niego historji polskiej. Sprawdziły się, niestety! wyrazy, przed dwoma laty powiedziane przez króla włoskiego p. Kulczyckiemu: „Obaczysz, że Correnti, skutkiem zwyczaju swego zwlekania wszystkiego, nigdy historji waszej nie ukończy.“ Były to słowa wieszcze, bo pokazało się, że z trzech, a nawet z czterech tomów, z jakich miało się składać to dzieło, pierwszy tylko istnieje w rękopisie i może być zaraz oddany do druku. Jest to rys historji polskiej od Piasta aż do pierwszego rozbioru, obejmujący nie więcej, jak 200 stronic pisma. Potem następują rozległe bardzo przypiski. Dalszych zaś tomów, które miały obejmować filozofję dziejów, historję ustawodawstwa, piśmiennictwa, umiejętności, sztuki itd., znajduje się tylko szkielet, to jest stosy notatek i streszczonych myśli znakomitego pisarza, tudzież wyciągów z wielu dzieł polskich, łacińskich i zagranicznych. Są tam całe tomy przekładów z polskiego, dokonane dla autora przez hr. Władysława Kulczyckiego i przez p. Malwinę Ogonowską, stałych współpracowników nieboszczyka. Niektóre z nich, jak dzieło marszałka Moltkego o Polsce, przerobione po polsku pod jego okiem przez Gustawa Karpelesa, a przełożone na włoski przez p. Kulczyckiego, opatrzone są na każdej stronicy przypiskami wiekopomnego włoskiego pisarza i męża stanu. Są to tylko jednak materjały i nic więcej jak materjały, do których dodać należy całą bibljotekę najrzadszych rękopisów i dokumentów o Polsce, w części nieznanych, które wielki kanclerz orderów kazał przepisywać we wszystkich archiwach półwyspu i które cały pokój napełniają. Senator Massarini radził, aby pani Marja Correnti wszystkie te wiązki notatek nieboszczyka odesłała do Krakowa, ale p. Kulczycki, na którego zdanie wdowa się całkiem zgodziła, oparł się stanowczo temu, twierdząc, iż w razie, gdyby pani Correnti chciała tak nieocenioną spuściznę ofiarować powinna ją odesłać do Rapperswylu, nie zaś do Krakowa. Pani Correnti oświadczyła w końcu, że wszystkie rękopisy nieboszczyka u siebie zachowa, albowiem są własnością jedynego ich dziecięcia, ośmnastoletniej panny Adelaidy Correnti. Rys dziejów polskich, przez wielkiego włoskiego męża stanu skreślony, jest prawdziwem arcydziełem wzniosłości, głębokości, orlich iście poglądów i stylu. PP. Massarani i Kulczycki chcą, aby jednocześnie się ukazał po włosku i po francusku, jak tego autor sobie życzył. Obaczą przytem, czy inna część olbrzymiej, długoletniej pracy nie nadaje się także do druku. Upadają tedy wszystkie pogłoski i bajki o dokonanem już niby ogłoszeniu pierwszego, a nawet dwóch czy trzech tomów dzieła sławnego włoskiego pisarza i ministra o naszym kraju, a nawet o ukończeniu jego przez autora.

**Ubolewania godne** zajście miało miejsce wczoraj na uniwersytecie tutejszym. Na godzinę 11. wezwano 7 słuchaczów uniwersytetu, którzy wyrokiem prawomocnym senatu, skazani zostali na naganę za udział w ostatnim niefortunnym wiecu akademików. Z owych siedmiu jawiło się czterech, a nadto około 40 innych młodych ludzi, nie słuchaczów uniwersytetu. W chwili, gdy w sali rektorskiej, w obec całego senatu, rektor dr. Piętak zwracał w bardzo delikatnych słowach uwagę wspomnianych czterech studentów na nieprawidłowe ich postąpienie — młodzi owi ludzie zostawszy na kurytarzu, poczęli pod przewodnictwem dwóch niedawno za wiec właśnie relegowanych słuchaczów uniwersytetu, świstać i śpiewać. Że na takie demonstracje i w tej właśnie sprawie uniwersytet się nie nadaje — rzecz jasna — a przy całem tem ubolewania godnem zajściu, jest ta pocieszająca okoliczność do zapisania, że demonstranci nie należeli do młodzieży akademickiej.

P. **Władysław Marynowski** opuszcza w środę rano nasze miasto, udając się na swoje nowe stanowisko starosty w Ropczycach.

**Konferencja okręgowa** nauczycieli szkół lwowskich odbyła onegdaj dalsze swoje posiedzenie pod przewodnictwem inspektora okręgowego p. M. Baranowskiego. Rozprawiano o potrzebnych zmianach i układzie elementarza, a także i o tem, w jakim zakresie na rozmaitych stopniach nauki uczyć ułamków w szkole ludowej. Na poprzednich zebraniach obradowano wyczerpująco o pozaszkolnej lekturze dzieci. Odpowiednie wnioski będą przesłane radzie szkolnej krajowej do uwzględnienia i odpowiedniego zarządzenia. Przy tej sposobności podnieść musimy pracę lwowskich nauczycieli, którzy najpierw pisemnie, a następnie w obradach nadzwyczaj wyczerpująco na wszelkie pytania postawione odpowiedzieli. Podnieść musimy także pełne taktu i bezparcjalności przewodnictwo p. M. Baranowskiego, który łagodną powagą i niezachwianym spokojem miarkuje i uspokaja zbyt gorących mowców i utrzymuje obrady na należytej wyżynie.

**Krajowy bazar obuwia.** Sprawa założenia bazaru obuwia jest na najlepszej drodze. Deputacja złożona z pięciu majstrów szewskich, była w tej sprawie onegdaj na audjencji u p. marszałka krajowego, a to z prośbą o udzielenie subwencji na założenie bazaru. P. marszałek dał odpowiedź przychylną i przyrzekł udzielić subwencji, jednakże pod warunkiem, by to była robota fabryczna, maszynowa, gdyż tylko w ten sposób można pokonać konkurencję zagraniczną.

Deputacja ta była także onegdaj u prezydenta miasta p. Mochnackiego, na którego ręce wniesiono podobną prośbę do rady miejskiej.

## Stanley „Africanus.“

Przybyły wreszcie długo oczekiwane listy od Stanleya. Podróżnik opowiada w nich o pełnej przygód przeprawie swojej i swoich towarzyszów z Kongo do jeziora Albert Nyanzy w środkowej Afryce. Zmuszeni ustawicznie walczyć z dzikiemi plemionami, osłabieni głodem, przez sto sześćdziesiąt dni przebywali podróżni okolice, które dowódca ich nazywa „strefą lasów,“ aż wreszcie, dzięki energji niepojętej Stanleya, dotarli do zielonych łąk, do kraju obfitości i słońca. Ztąd z jednym wyjątkiem, pochód ich do jeziora był już łatwy. Listy te opisują nadto spotkanie Stanleya z Eminem i — jak śmiały eksplorator, po dwutygodniowym wypoczynku powraca sam, aby przewodniczyć tylnej straży, pozostawionej w Kongo.

*Standard* pierwszy drukuje listy te *in extenso*, które podajemy naszym czytelnikom w streszczeniu.

* * *

List pierwszy datowany z nad rzeki Aruvimi 28. sierpnia 1888 do prezesa komitetu niesienia pomocy Eminowi Paszy, donosi o napotkaniu Emina i opisuje przygody Stanleya od 28. czerwca 1887. Istna to epopeja afrykańska! Założywszy obwarowany obóz w Jambuga na dolnym Aruvini i zostawiwszy go pod komendą majora Edmunda Bartelota, który tu miał pozostać aż do przybycia statku wiozącego ze Stanley-Pol oficerów, ludzi i prowianty, wyruszył Stanley z 389 ludźmi, staczając co krok walki z autochtonami. Dnia 5. lipca natrafił w swym pochodzie na rzekę, którą musiał obchodzić; szli więc brzegiem tej rzeki wśród ciągłych walk, zchodząc z kierunku, w którym miał znaleźć Emina. 1. sierpnia, po trzydziestodniowej podróży umarł pierwszy człowiek na desenterję; 13. sierpnia przybył do Air-Sibba gdzie w walce z krajowcami padło 5-ciu ludzi od zatrutych strzał, a porucznik Stairs otrzymał ranę, z której wyleczył się dopiero po miesiącu. Dalsze losy wyprawy aż do 18. października są mniej ciekawe, dopiero w tym dniu — pisze Stanley — „weszliśmy do siedzib zajętych przez Kilonga-Longa, niewolnika zanzibarskiego, należącego do starego Araba, Abed-bin Salima, o którego krwiożerczych czynach jest wzmianka w dziele: „Kongo i założenie wolnego państwa“. Straszny był to dla nas miesiąc. Przy rozstaniu się z Ugarrowwą, nasz przedni oddział liczył 273 dusz, gdyż z 389 straciliśmy 66 ludzi przez śmierć i dezercję i pozostawiliśmy 56 chorych w siedzibie Araba. Przybywszy do Kilonga-Longa odkryliśmy, że brak nam jeszcze 56, którzy poumierali lub umknęli z drogi. Żywiliśmy się przeważnie dzikiemi owocami i orzechami, smakiem przypominającemi soczewicę. Niewolnicy Abed-bin-Selima robili, co tylko mogli, aby nas zgubić. Skupowali broń, amunicje, odzież, tak, że gdy opuściliśmy ich koczowiska, ludzie nasi byli literalnie nadzy. Byliśmy tak osłabieni, iż niepodobna nam było nieść łodzi i naszych prowizji i towarów, pozostawiliśmy to wszystko w Kilonga-Longa pod dozorem doktora Parke i kapitana Nelson i po dwunastodniowym pochodzie przybyliśmy do koczowiska zwanego Ibwiri. Pomiędzy Kilonga Longa i Ibwiri położenie nasze nie polepszyło się wcale. Spustoszenia, czynione przez Arabów, sięgały aż o kilka mil od Ibwiri, a było to spustoszenie tak doszczętne, że nie zostało ani jednej chaty pomiędzy osadą Ugarrowwy i Ibwiri, a co niewolnicy Ugarrowwy i Abed bin Salima pozostawili nietkniętem, to zostało zniszczone przez słonie, tak, że cały kraj był jedną wielką pustynią. Lecz w Ibwiri byliśmy już bezpieczni od prześladowań, wkroczyliśmy do krainy dziewiczej, obfitującej w pożywienie. Nasze męki głodowe, które rozpoczęły się 31. sierpnia, znalazły koniec w dniu 12. listopada. Wyglądaliśmy wszyscy, jak szkielety. Z 389 pozostało nas zaledwie 174, a i wśród tych byli tacy, którzy lada dzień mogli umrzeć. Zatrzymaliśmy się na dni parę, aby nabrać sił. Ludzie stali się nieufni; cierpienia ich były tak wielkie, lasy tak nieprzebyte, że nie chcieli już wierzyć, iż ujrzą niebawem żyzne równiny i bydło i białego człowieka, Emina paszę. „Po za tą puszczą — mówiłem im — leży kraj bogaty, gdzie będziecie mieli podostatkiem pożywienia i gdzie zapomnicie o wszelkich trudach przeprawy. Odwagi! bądźcie mężczyznami, idzmy prędzej!“ Lecz oni nie dawali ucha prośbom i namowom moim, ani też oficerów; doprowadzeni do ostateczności głodem, sprzedawali broń i naboje za kilka ziarnek zboża, uciekali wraz z amunicjami i zniechęcenie, niesubordynacja szerzyły się coraz bardziej wśród ich szeregów. Widząc, że nic nie wskóram środkami pojednawczemi, postanowiłem uciec się do kar, ale i te nie wiele pomogły, tak, że zmuszony byłem dla przykładu dwóch najgorszych buntowników powiesić.

W Ibwiri zatrzymaliśmy się dni trzynaście i sprawiliśmy sobie istne uczty z kóz, baranów, kartofli, bobu i t. d. Prowizje były niewyczerpane i ludzie pożerali wszystko, co było pod ręką. Skutek był taki, że gdym puścił się w dalszą podróż do Albert-Nyanzy, w dniu 24. listopada, miałem 173 (jeden zginął od strzały) silnych i zdrowych ludzi. 126 mil angielskich dzieliło nas jeszcze od jeziora, lecz przy prowiantach odległość ta nie była tak wielką.

„Aż do 5. grudnia — pisze dalej Stanley — szliśmy w cieniu okropnego lasu po pod olbrzymiemi drzewami, mającemi do 180 stóp wysokości, po gruncie pokrytym ciernistymi krzakami i gnijącemi trawami. Ukryci w krzakach czatowali też murzyni z karłowatego plemienia Wambuli z zatrutemi strzałami. Niekiedy znów jak pień stał naprzeciwko nas rosły brunatny krajowiec, trzymający w podniesionej ręce dzidę gotowa do rzutu, Powietrze w lesie było parne i duszne, oddychać było ciężko, deszcz lał prawie co dnia, światła dziennego nigdyśmy nie widzieli; w przerażającej pomroce szliśmy głodni i drżący od febry tydzień po tygodniu.

Wreszcie nieskończony las zaczął się przerzedzać, a gdyśmy 10. grudnia doszli do jego końca i ujrzeli znowu czyste pole, podnieśliśmy wszyscy okrzyki szalonej radości, wrzeszczeliśmy, skakali i biegali z napakowanymi tornistrami i tarzaliśmy się po trawie, jak więźnie wypuszczeni z ciemnicy. Obsadziliśmy jedno wzgórze, obwarowaliśmy je jak było można i przygotowaliśmy się do walki. Rzeczywiście przyszło do krótkiej walki, z której wyszliśmy zwycięzko i zdobyliśmy jedną krowę. Zabiliśmy ją i pierwszy raz po opuszczeniu wybrzeża morskiego pożywiliśmy się mięsem. Noc przeszła spokojnie, a następnego dnia rozpoczęliśmy rokowania z krajowcami.

W styczniu chorował Stanley przez 4 tygodnie na febrę gastryczną. Dnia 29. kwietnia przybył nad jezioro Nyanza i zeszedł się z Eminem i Casatim. Przebył z nimi do 25. maja, nie mógł jednak nakłonić Emina, by wracał do Europy.

W dniu 29go kwietnia dotarliśmy ponownie do obozowiska z 16. grudnia, a o 5. godzinie popołudniu — tegoż dnia — spostrzegliśmy w oddaleniu około 7 mil, parowiec Khedywa, płynący ku nam. Wkrótce po 7. godzinie wieczorem, Emin pasza, sign. Casat i Jephson stanęli w obozie naszym, jak najserdeczniej powitani przez nas wszystkich. Nazajutrz zajęliśmy lepsze obozowisko, około 3 mil powyżej Nyamsasie, gdzie Emin pasza również rozłożył się obozem. Aż do 25. maja pozostaliśmy razem. W dniu tym opuściłem go, pozostawiając Jephsona, 3 Sudańczyków i 2 Zanzibarczyków jego opiece, on zaś dał mi 3 ludzi ze swoich oddziałów nieregularnych, 102 krajowców jako tragarzy.

W 14 dni później osiągnąłem fort Bodo. W nim zastałem kapitana Nelson'a i podporuczn. Stairs'a. Ten ostatni przybył tutaj 22 dnia po moim wymarszu ku jezioru, w dniu 2. kwietnia. Lecz przyprowadził ze sobą tylko 16 ludzi z 56 — reszta nie żyła już.

Dwudziestu moich posłańców, których wysłałem z listami do majora Barttelot'a, opuściło w dniu 16. marca w dobrym stanie obóz Ugarowwa'y i odeszło ku Yambuya. — Fort Bodo znachodził się w dobrym stanie. Około 10 morgów roli było już pod uprawą — jeden zbiór kukurudzy leżał w magazynie, a teraz rozpoczęto siew jej powtórny.

Dnia 16. czerwca opuściłem fort Bodo ze 111 Zanzibarczykami i 101 ludźmi Emina paszy. Podp. Stairs został mianowany dowódcą fortu, Nelson pozostał tu drugi, a dr. Parke jako lekarz. Załoga liczyła 59 ludzi. W ten sposób pozostawiłem wszystkich moich oficerów, aby nie mieć kłopotów z bagażami, prowiantem i apteką, co wszystko trzeba było zawsze ciągnąć za sobą, jeśli Europejczycy byli w oddziale. Wszystkich tragarzy potrzebowałem do przeniesienia znacznych zapasów, pozostawionych u majora Barttelota. Dnia 24go czerwca dotarliśmy do obozu Kilinga-Longa, a 19. lipca do Ugarrowwa'y. Ten drugi obóz był już pustką. Ugarrowwa bowiem, nagromadziwszy kości słoniowej, zkądkolwiek się tylko dało, puścił się był przed trzema miesiącami z biegiem rzeki. Odchodząc z fortu Bodo, objuczyłem każdego tragarza workiem o 60 funtach kukurudzy, to też bez narażenia się na głód i niedostatek, mogliśmy ruszyć przez dziką pustynię.

Podróż nasza odbywała się teraz z biegiem rzeki tak szybko, jak to jeno było możebnem. Każdego dnia oczekiwaliśmy posłańców, którzy zachęceni nagrodą 20 funt. szterl. dla każdego, mieli spotkać się z nami lub z majorem i jego armją tragarzy. Dnia 10. sierpnia dopędziliśmy Ugarrowwę z potężną flotylą 59 łodzi i ku naszemu zdumieniu zastaliśmy u niego naszych posłańców, ale już tylko 17. Opowiadali nam straszne historje. Trzech nie żyło, dwaj leżeli okryci ranami, a wszyscy z wyjątkiem pięciu, mieli na ciałach swoich gęste blizny od strzał. W tydzień później natknęliśmy się na tylną straż wyprawy, w miejscowości Bunalija, czyli według Arabów, Unarya. Przy ogrodzeniu stał jeden biały, którego brałem początkowo za Jaminsona. Był to mr. Bonny, który porzucił posadę lekarza wojskowego, aby się do nas przyłączyć. „Gdzież major? — pytam. „Nie żyje — zastrzelono go przed miesiącem.“ „Wielki Boże! A Jaminson?“ „Poszedł do wodospadów Stanleya, aby zabrać więcej ludzi od Tippu-Tiba.“ „A Troup?“ „Troup chory puścił się z powrotem do ojczyzny. „A Ward?“ „Ward jest w Bangala.“ „Więc pan jesteś tu jeden jedyny?“ „A tak!“ Dowiedziałem się tedy, że tylna straż została doszczętnie zniszczoną. Z 257 ludzi pozostało zaledwie 71, z tych tylko 52 było jako tako zdolnych do służby, a i oni istne straszydła na ptaki. Drogę z Yambuya do Bunalya przebyła awantgarda w 16 dniach, pomimo przeszkód ze strony krajowej ludności; tymczasem arjergarda potrzebowała 43 dni na tę samą drogę. Według relacyj Bonny'ego, w tych 13 miesiącach i 20 dniach po mojem odejściu z Yambuya, panowały jeno klęski, śmierć i dezercja. Nie mam odwagi wdawać się w szczegóły nieprawdopodobne nieraz; nie mam nikogo do pomocy celem ponownego uporządkowania ekspedycji. Zawsze jeszcze znajduje się więcej bagażów, aniżeli ich zabrać mogę ze sobą, podczas gdy z drugiej strony brak mi najbardziej potrzebnych rzeczy. Tak np. opuściłem Yambuya w jednem ubraniu, obliczonem na krótki czas, a resztę sukni pozostawiłem tam. Otóż w grudniu przybyło do Yambuya kilku rozbitków z awantgardy, którzy oświadczyli, że ja nie żyję. Wprawdzie nie mieli żadnych na to dowodów pisemnych, lecz oficerowie uwierzyli im i całą moją własność osobistą, lekarstwa, mydło, świece, suknie i żywność, jako „zbyteczne“ wysłali w dół Konga. I o to ja, który wśród największych ofiar osobistych usiłowałem nieść pomoc innym, znalazłem się nagle w Afryce bosy i nagi, pozbawiony najniezbędniejszych środków do życia. W szczególny jednak sposób ocalały 2 kapelusze, 4 pary trzewików i 1 kaftanik wełniany i w tym czysto-afrykańskim kostjumie zdecydowany jestem powrócić do Emina paszy. Livingstone znajdował się w łachmanach, gdym go spotkał; tym razem i sam ratujący jest w łachmanach.

...Zanim ukończę mój list, chcę parę słów powiedzieć o tym, który mię tu zwabił, o Eminie paszy. Pasza ma 2 bataljony wojsk regularnych — około 1450 ludzi, rozrzuconych w rozmaitych miejscowościach, na przestrzeni około 180 mil geograficznych. Oprócz tego rozporządza dość znaczną siłą nieregularną. „Ogółem — mówił — chcąc ztąd odejść, musiałbym zabrać ze sobą około 8.000 ludzi.“ „Będąc na pańskiem miejscu — zauważałem — nie wahałbym się ani chwili z wyruszeniem.“ „Dobrze, lecz my mamy tu tyle kobiet i dzieci, prawie 1.000, zkądże wziąć taką armję tragarzy?“ „Tragarzy? Po co?“ „Dla kobiet i dzieci — przecież nie mogę ich pozostawić!“ Zrobiłem uwagę, że dla transportu dzieci wystarczy 100 osłów, a kobiety będą lepiej maszerowały, niżeli mężczyzni.

Dnia 1. maja 1888 zatrzymaliśmy się obozem w Nsabe. O godzinie 1. w południe przyszedł do nas pasza z pokładu swego statku „Khedywe“ i dalej kontynuowaliśmy wczorajszą rozmowę.

„Sądząc z tego, co wczoraj słyszałem od pana — mówił do mnie — najlepszem byłoby zabrać się ztąd. Egipcjanie są do odchodu bardzo pochopni. Jest ich około 100 z żonami i dziećmi. Co do tych nie ma żadnej wątpliwości i gdybym nawet tu pozostał, chętnie się ich pozbędę, gdyż oni podkopują tylko powagę moją i przeszkadzają mi w odwrocie. Gdy zakomunikowałem im, że Chartum upadło a Gordon pasza zabity, opowiadali ustawicznie Nubijczykom, że to są wymyślone bajki. Mam natomiast wiele wątpliwości co do 2 bataljonów wojsk regularnych. Prowadzą one tutaj życie tak swobodne i wesołe, że nie zechcą opuścić kraju, który w porównaniu z Egiptem jest dla nich rajem na ziemi. Niemal wszyscy ci żoł-

nierze są żonaci. Wielu z nich ma nawet swoje haremy. W takich warunkach przyznasz pan, że położenie moje jest nader trudne. Mamże prawo pozostawić ich własnemu losowi, na niechybną zgubę. Musiałbym pozostawić im broń i amunicję, a wszelka karność ustałaby wkrótce w szeregach. Mordowaliby się nawzajem o przewództwo, że w końcu, ani jeden z nich nie pozostałby przy życiu."

„W takim razie, cóż pan zrobisz z Egipcjanami?"

„Poproszę pana, abyś ich zabrał ze sobą"...

...Po 2 miesiącach zaproponował pasza, abyśmy odwidzili fort Bodo; Jephson towarzyszył nam. W Bodo wydałem dla oficerów polecenie zburzenia fortu i towarzyszenia Eminowi aż do Nyanza. Mam nadzieję, że w Nyanza wszystkich zdybię, gdyż zamierzam udać się tam krótszą drogą... Z szacunkiem Wasz Henry M. Stanley.

## Wiadomości literackie i artystyczne.

**Wiadomości osobiste** P. Roman Żelazowski występuje gościnnie z wielkiem powodzeniem w teatrze krakowskim. *Kurjer Warszawski* donosząc o tem dodaje: „Dyrekcja teatru krakowskiego prowadzi z p. Żelazowskim rokowania o pozyskanie go na stały pobyt w Krakowie w przyszłym sezonie w charakterze reżysera i kierownika sceny. Byłby to wybór dla rozwoju sceny bardzo pożyteczny."

**„Książę Pan"**, krotochwila pp. Abrahamowicza i Ruszkowskiego, ma być dowcipną satyrą szlacheckiej próżności, ubiegającej się za tytułem. Niepraktykowana w naszym teatrze ilość prób z „Księcia Pana", oraz pierwszorzędna obsada ról, dają gwarancję, że wieczór środowy przepędzi publiczność w teatrze bardzo przyjemnie.

(*S. P.*) **Z teatru**. Onegdaj mieliśmy sposobność oglądania na scenie skarbkowskiej sędziwej staruszki, liczącej blisko poł wieku żywota. Jak kwiat starannie zasuszony, postrada wprawdzie swą świeżość i barwę, zachowa wszakże kształt dawny i posiada pewien urok starości, tak też i staruszka wczorajsza nie była pozbawioną pewnej wartości — archeologicznej....

Mówimy o „Białej kamelii", która grywana za czasów dyrekcji ép. Pfeiffra (w r. 1853) wznowioną została onegdaj w interpretacji poprawnej pani Żelazowskiej i p. Hierowskiego.

Z kolei nastąpiły krotochwile: „Pociąg nr. 12" i „Dziwacy". Pana Linkowskiego i pannę Szymańską wywoływano przy otwartej scenie.

Na zakończenie wieczoru odśpiewano „Wyspę Tulipatan".

**Zeszyt 4. „Przeglądu sądowego i administracyjnego"**, wychodzącego pod redakcją prof. dra E. Tilla we Lwowie, zawiera: 1. Kilka uwag o projekcie noweli karnej przeciw rozdrabnianiu włościańskiej posiadłości gruntowej w sposobie zarobkowania lub nałogu, przez prof. dra Józefa Rosenblatta. 2. Prowizorjum czy szkoda polna? przez dra Maurycego Ertla. 3. Szkoła pozytywna prawa karnego we Włoszech, przez prof. dra Edmunda Krzymuskiego; dalej ciekawe przykłady z praktyki cywilno-sądowej, karno-sądowej, administracyjnej i zapiski literackie, jakoteż kronikę.

**Reprezentacja zjedn. Tow. przyjaciół sztuk pięknych** we Lwowie ma zaszczyt niniejszem zawiadomić artystów, że zakupno dzieł sztuki do wylosowania między członków za rok 1889 odbędzie się w drugiej połowie miesiąca maja br., uprasza się więc pp. artystów o nadsyłanie dzieł swoich najpóźniej do 15. maja br.

## Ruch stowarzyszeń.

**Zgromadzenie tygodniowe tow. politechnicznego** odbędzie się we środę, dnia 10. bm. o godzinie 6. wieczorem, w sali fizyki szkoły realnej (II. piętro). Na porządku dziennym: Wykład prof. Skibińskiego „o moście żelaznym na Firth of Forth".

**Do Czytelni akademickiej** przystąpili w roku bieżącym jako członkowie wspierający: dr. Euzebjusz Czerkawski, dr. Karol Estreicher, dr. Natan Löwenstein, dr. Leon Sternbach i Tow. przyjaciół nauk w Poznaniu (ostatnie na podstawie znacznego daru w cennych dziełach).

W Czytelni akademickiej odbyły się 31. marca wybory na letnie półrocze. W skład wydziału weszli: Zygmunt Łaszowski, przewodniczący, Leszek Matecki, zastępca, Bolesław Baranowski, skarbnik, Michał Danielak, sekretarz, Franciszek Krezek, bibljotekarz, Zenon Eckhardt, zastępca bibljotekarza. Członkowie wydziału: Ciesielski Roman, Czarkowski Władysław, Czołowski Bolesław, Deryng Stanisław, Gubrynowicz Bronisław, Kapłański Bronisław, Kudelski Wacław, Mayer Aleksander, Schmidt Józef Rajmund, Starzewski Marjan, Stesłowicz Władysław, Bohdanowicz Stanisław, Fabjański Jan, Libel Stanisław, Tyszkowski Zygmunt, Becker Władysław, Jędrzejewski Jan.

Na uroczystość poświęcenia sztandaru Towarzystwa polskiego w Budapeszcie otrzymała tutejsza Czytelnia akademicka osobne nader serdeczne zaproszenie. Znaczne grono młodzieży polskiej idzie, jak się dowiadujemy, za wezwaniem, korzystając przytem ze sposobności odwidzenia sąsiadów Madjarów.

**VI. walne zgromadzenie** Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbędzie się we Lwowie dnia 16. i 17. bm. W pierwszym dniu o godzinie 9. z rana odbędzie się solenne nabożeństwo w kościele archikatedralnym, a o godzinie 10 zbiorą się uczestnicy na pierwsze posiedzenie w sali ratuszowej. Porządek dzienny, prócz kwestyj administracyjnych, tyczących się Towarzystwa, obejmuje liczny szereg prac naukowych i pedagogicznych, nad któremi zastanawiać się będą uczestnicy zjazdu. I tak: 1) Ks. dr. Alojzy Jougan przedłoży wnioski wydziału Towarzystwa w sprawie domowego nadzoru młodzieży szkolnej. 2) Prof. dr. Radziszewski referować będzie wnioski co do utworzenia posad nauczycielskich nadetatowych. 3) Prof. dr. Sołtysik, dr. Maciszewski i Łomnicki przedłożą wnioski wydziału w sprawie przedstawionych przez dyrektora Trzaskowskiego zasad, na jakich mają być układane szkolne książki. 4) Prof. J. Czernecki przedłoży wniosek w sprawie utworzenia klas przygotowawczych. 5) Pp. T. Sołtysik i Soleski referować będą sprawę mianowania członków honorowych. 6) Dr. A Sokołowski referować będzie wnioski Koła krakowskiego co do potrzeby zakładania nowych gimnazjów w naszym kraju. 7) Dr. Fr. Bylicki przedłoży wniosek Koła krakowskiego w sprawie nauki śpiewu w szkołach średnich. 8) Ks. dr. A. Pechnik zda sprawę z wniosku Koła tarnowskiego co do kształcenia kandydatów na nauczycieli szkół średnich. 9) Dr. J. Żuliński referować będzie wnioski w sprawie korpusów wakacyjnych. 10) Dr. St. Kubisztal referować będzie wnioski w sprawie propedeutyki filozofji.

Zgromadzeniu przewodniczyć będzie rektor uniwersytetu dr. L. Piętak. Opłata za kartę uczestnictwa dla zamiejscowych członków Towarzystwa wynosi 4 złr. Zgłosić się po nią należy do prof. St. Librewskiego, przy ulicy Łyczakowskiej l. 9, który zajmie się także bezpłatnem pomieszczeniem uczestników zjazdu. Wszystkie posiedzenia — a będzie ich ogółem 4 — odbędą się w sali ratuszowej.

## Przegląd polityczny.

**(Telegramy z innych pism).**

**Berlin** 7. kwietnia. Komisja petycyjna izby poselskiej sejmu pruskiego postanowiła wnieść o przejście do porządku dziennego nad petycjami: 1) p. Zalewskiego i towarzyszów, członków dozoru szkolnego w Gulczu, o ustanowienie katolickiego, po polsku mówiącego drugiego nauczyciela przy tamtejszej szkole; 2) p. Łyskowskiego, dyrektora banku w Poznaniu, o zaprowadzenie nauki języka polskiego w szkole rolniczej w Szamotułach. (*K. W.*)

**Petersburg** 7. kwietnia. Wskutek rozkazu dziennego ministra wojny kowieński magazyn prowiantowy przeniesiony został z klasy drugiej do klasy pierwszej. (*Aj. półn.*)

**Buchara** 7. kwietnia. Jenerał-gubernator turkestański powrócił w dniu wczorajszym z Karki, gdzie udzielił wskazówek, dotyczących osady rosyjskiej przy przystani statków parowych i zapewnił pomoc do urządzenia stacji doświadczalnej w celu podniesienia miejscowej produkcji jedwabiu. Podczas przejazdu przez Bucharę, jenerał gubernatora witali na stacji dostojnicy emira, a wojska bucharskie przyjmowały go salwami artylerji. Kolonja rosyjska ofiarowała przejeżdżającemu na przywitanie chleb i sól. Obejrzawszy urządzony przez emira gościnny dwór, budynki stacyjne, kantor pocztowy i miejsce, gdzie ma być wybudowany dom dla poselstwa, jenerał Rozenbach wyjechał do Samarkandy. (*Aj. półn.*)

## Z Rady państwa

**(Telegramy „Dziennika Polskiego.")**

**Wiedeń** 9. kwietnia. (*Z izby posłów*) Po wywodach referenta Schora przyjęto wczoraj tytuł „wolne porty."

Przy tyt. „inspekcja przemysłu" żąda Fiegl pomnożenia liczby inspektorów przemysłowych, omawia stosunki austrjackiej industrji eksportowej i utrzymuje, że Bacquehem odmalował je za różowo. Proces mödlingski dowiódł dostatecznie, jaka lichota na szkodę naszego przemysłu jest eksportowaną.

Przewodniczący zawiadamia, że obecna sesja trwać będzie jeszcze po świętach.

Hajek żąda rozszerzenia zakresu działalności inspektorów przemysłowych i zastosowania przepisu o święceniu niedzieli także do pomocników handlowych. Jako mowca jeneralny „przeciw" uznaje wprawdzie, że rękodzielnictwo upadło, ale walka z wielkim kapitałem wcale go nie podźwignie, lecz jeszcze bardziej mu zaszkodzi. Inspektorowie zajmują stanowisko fałszywe, chcą ich zrobić adwokatami robotników.

Czecz jako mowca jener. „za", konstatuje wielką popularność instytucji inspektorów przemysłowych, a jeżeli są jakie w niej braki, to winna temu zamała liczba inspektorów. Ponieważ wprowadzenie w życie ustawy o zabezpieczeniu robotników, pomnoży agendy inspektorów, to trzeba albo pomnożyć ich liczbę, lub też dać im asystentów.

Po przyjęciu tego tytułu odroczono posiedzenie do dnia dzisiejszego.

Przed zamknięciem posiedzenia wniósł Welsersheimb ustawę o poborze rekrutów w Przedlitawji, który wynosi 60.389 żołnierzy dla armji i marynarki, 10.000 dla obrony krajowej. Pobór trwać będzie od 1. maja do 30. czerwca.

**Wiedeń** 9. kwietnia. (*Z izby posłów*). Na dzisiejszem posiedzeniu poseł Sigmund przemawiał w czasie debaty nad tytułem: „jeneralna inspekcja kolei państwowych", żądając zniżenia taryfy osobowej. Poseł Kozłowski gorąco wzywał ministra do obniżenia taryfy przewozu produktów gospodarczych — w szczególności żądał od kolei państwowych, aby zmieniły politykę taryfową i dały w ten sposób możność otworzenia się dla produktów gospodarczych nowych miejsc zbytu. Po przemówieniu sprawozdawcy tytuł ten przyjęto.

Następnie przystąpiono do rozprawy nad dalszym tytułem budżetu ministerstwa handlu: „Cechownictwo".

**Wiedeń** 9. kwietnia. (*Z izby panów.*) Schoenburg uważa, że położenie jest pokojowe. Zbrojny bowiem pokój jest raczej wojną finansową między mocarstwami. Po kilku dalszych równie bezbarwnych frazasach, oświadcza się mowca za ustawą wojskową.

Liechtenstein pochwala sojusz z Niemcami. Lecz właśnie, aby sojusz ten nie zmienił się w zależność, potrzeba się starać o zwiększenie siły zbrojnej. Następnie zapytuje mowca rząd, jak zamyśla uspokoić obawy tych, którzy niebędąc Niemcami i nie znając dobrze tychże języka, nie zrobiwszy egzaminu oficerskiego, będą musieli służyć drugi rok.

Randa przemawia również z tego stanowiska i życzy sobie zapewnienia ze strony rządu, iż brak dokładnej znajomości języka niemieckiego nie zawsze będzie powodem do niemożności złożenia egzaminu oficerskiego.

Beck wnosi uchwalenie ustawy *en bloc* i wyraża zdanie, że egzamina muszą się odbywać w niemieckim języku.

Lobkowitz twierdzi, że egzamina mogą się odbywać w każdym języku, byle egzaminowany umiał dobrze po niemiecku.

Welsersheimb oświadczył, że gdy załatwienie sprawy językowej pozostawione jest cesarzowi, zostanie ona z pewnością sprawiedliwie rozstrzygnięta, a i zarząd wojskowy będzie sprawiedliwie w tej kwestji postępował.

Po przemówieniu referenta, uchwalono całą ustawę w drugiem i trzeciem czytaniu.

**Wiedeń** 9. kwietnia. Komisja wojskowa izby posłów postanowiła wprowadzić pewne zmiany w §§. 14 i 40 ustawy wojskowej.

**Wiedeń** 9. kwietnia. W komisji budżetowej w czasie rozprawy nad ustawą propinacyjną, krytykował Gniewosz przedłożenie, utrzymując, że kraj nasz puścił się na wielkie ryzyko.

Od pierwotnego postanowienia poruszenia tej sprawy w izbie posłów, Gniewosz odstąpił.

## Telegramy „Dziennika Polskiego."

**Wiedeń** 9. kwietnia. Z namowy węgierskich producentów ma być utworzony z pomocą Länderbanku kartel spirytusowy jedynie dla produktu kontyngentowanego (?). Założyciele mają nadzieję pozyskać prawie całą produkcję i w ten sposób podnieść znacznie cenę. Z Galicji należą do kartelu Struszkiewicz i Romaszkan.

**Wiedeń** 9. kwietnia. Na dzisiejszem posiedzeniu pełnej ankiety, zwołanej przez ministerstwo rolnictwa celem obrad nad kwesją zaopatrzenia armji w żywność, przyjęto wniosek postawiony przez komitet ściślejszy. (Podaliśmy go przed kilkoma dniami. *P. Red.*) Z początku niektórzy delegaci czynili wnioskowi temu zarzuty, te jednak zwycięzko odparł p. August Schellenberg członek komitetu ściślejszego, reprezentant gal. Towarzystwa gospodarskiego. Przedstawił on rzecz wyczerpująco i wykazał dodatnie strony wniosku komitetu, tak, że ostatecznie przyjęto wniosek jednomyślnie.

Następnie oświadczył minister, iż obrady ankiety, która trwała od końca maja zeszłego roku — uważa za zamknięte.

**Buda-Peszt** 9. kwietnia. Sejm uchwalił jednogłośnie upaństwowienie węgiersko-galicyjskiej kolei.

**Berlin** 9. kwietnia. *Moniteur de Rome* podaje wiadomość, że car ma zamiar koronować się królem polskim. Ze sprawą tą ma stać w związku ostatnia podróż Hurki do Petersburga.

Tutejsze dzienniki uważają tę wiadomość za śmieszny i niemający sensu wymysł.

**Berlin** 9. kwietnia. Nie wierzą tu w zasadzie w przyjście do steru gabinetu Catargiu, sądzą jednak, że w danym razie byłoby to oznaką wzmożenia się wpływu rosyjskiego w Bukareszcie.

**Kolonja** 9. kwietnia. *Köln. Ztg.* donosi, że rząd rosyjski zamierza utworzyć nową dywizję kaukazko-uralskich kozaków i rozlokować ją na zachodniej granicy państwa.

**Luksemburg** 9. kwietnia. Ministrowie powitali księcia nassawskiego u granic kraju. Książę obejmie rejencję w piątek.

**Zurych** 9. kwietnia. Boulanger szuka w Genewie lub Montreux stosownego pomieszkania.

**Paryż** 9. kwietnia. W senacie odczytał prezydent dekret, mocą którego senat powołany jest do sądzenia zbrodni, popełnionych przeciw bezpieczeństwu państwa.

Ferault zapytuje ministra, co dało powód do wydania tego dekretu.

Tirard oświadczył jednak, iż na zapytanie to nie odpowie.

Buffet oświadczył się za dekretem pod warunkiem, że pierwej ustanowione zostanie postępowanie procesowe dla takiego trybunału i postawił odpowiedni wniosek, który jednak został uchylony znaczną większością.

**Wiedeń** 8. kwietnia. (Targ na bydło). Przypędzono 3105 wołów; z tych z Galicji 152. Płacono po 46—55 złr. Z Galicji przypędzono dlatego tak mało, ponieważ z powodu zarazy zakazano wywozić bydło z Wiednia w okolicę. Najbliższy targ odbędzie się dopiero 27. bm.

**Wiedeń** 8. kwietnia. Giełda wieczorna Kredyty 301·35, węg. złota renta 102·30.

**Wiedeń** 9. kwietnia. Dowiaduję się o bardzo ważnej operacji finansowej, która w życiu ekonomicznem Austrji może być nadzwyczajnie doniosłą i znacznie przyczyni się do uporządkowania stosunków finansowych. Informacje moje nie pochodzą ze źródła, któreby mi pozwalało ręczyć za ich bezwzględną autentyczność, w każdym jednak razie mam je od osoby, mającej ściśle stosunki z decydującemi sferami finansowemi. Otóż według zapewnień mojego informatora, nowa ustawa o losach ma być początkiem już obmyślanej i postanowionej przez rząd olbrzymiej operacji finansowej, której celem jest zunifikowanie długów państwowych i skonwertowanie takowych za pomocą nowej $2^1/_2$-procentowej pożyczki premiowej.

Historja tego projektu ma być następująca. Przed trzema laty był we Lwowie „urodzony finansista", izraelita Schränzel, który ma być wybornie znanym lwowskim sferom finansowym. Schränzel uważany był przez lwowskich finansistów jako zdolny człowiek, ale utopista, bez praktycznego poglądu na stosunki ekonomiczne. Chodził on nieustannie z olbrzymim plikiem papierów, w których się mieścił plan zkonwertowania długu państwowego za pomocą pożyczki $2^1/_2$-procentowej premiowej — nie mógł jednak nikogo nakłonić do zapoznania się z tym planem. Wszyscy go uważali za niemożliwy do przeprowadzenia. Zdaje się, że przeważnie dla tego, ażeby się pozbyć „trapiducha," jak nie mniej w uznaniu jego niezwykłych finansowych zdolności, zarządziło pewne grono ludzi składkę pomiędzy sobą, i uzbierawszy trochę grosza dla niego — wysłano go z listami polecającemi do Wiednia. Jak powiada mój informator, Schränzel udał się najpierw do Smolki, Rappaporta i Wodzickiego. Co się działo dalej z jego planami, nie wiadomo, to tylko pewna, że zbadanie ich odwlekało się z dnia na dzień. W tym czasie na rozmaitych losach premiowych, na wzmagającym się ich kursie i na podstawie obliczeń o dążności zmniejszania procentu wypracował Schränzel nowy elaborat, który miał się dostać w ręce p. Dunajewskiego i obudzić w wysokim stopniu jego zajęcie. Obliczenia miały wykazać, że cyfry Schränzla były trafne, a plan amortyzacyjny jego nowej pożyczki zupełnie odpowiedni. Owoż ta działalność finansowa Schranzla jeszcze z czasów lwowskich, miała się stać impulsem do nowej ustawy o losach, a w konsekwencji do zamierzonej operacji finansowej.

Rzecz ta miała przybrać już tak widoczne kształty, że szef sekcyjny Niebauer poruszać miał ją w izbie giełdowej.

Tyle mój informator; wiadomość tę ciekawą podaję wam z wszelkiem zastrzeżeniem.

**Wiedeń** 9. kwietnia. Były poseł Stingl i antisemita Fiegl otrzymali od Bismarka odpowiedź na telegram gratulacyjny wysłany doń z okazji urodzin, w której kanclerz dziękując za ten objaw sympatji, dodaje, że sympatje dla Niemiec mogą wyrażać Austrjacy również przez dochowanie wierności i zupełne oddanie się dynastji habsburskiej.

**Berlin** 9. kwietnia. *Nordd. Allg. Ztg.* oświadcza, że pogłoska, jakoby minister Maybach podał się do dymisji, jest bezpodstawną i dodaje, że to, co niedawno doniosła o zatknięciu chorągwi niemieckiej w Zanzibarze przez Wissmana potwierdzają teraz urzędowe doniesienia.

**Londyn** 9. kwietnia. W izbie gmin wniósł Robertson następujące ustawy: ustawę o zaprowadzeniu miejscowej administracji w Szkocji; ustawę o utworzeniu rad w hrabstwach z tych reprezentantów ludu, którzy co trzy lata wychodzą z urn wyborczych na wyborach ludowych, ustawę o nadaniu kobietom prawa wyborczego i wreszcie ustawę o użyciu nadwyżki 1,700.000 funtów szt. pochodzącej z podatków państwowych na zaprowadzenie bezpłatnego udzielania nauki.

**Bruksela** 9. kwietnia. Od czasu obecności Boulangera w Brukseli, przebywają tutaj liczni tajni ajenci różnych państw. Francuscy ajenci wynajęli dom, położony naprzeciw hotelu Mengelle.

**Wiedeń** 9. kwietnia. Giełda zbożowa. Pszenica na maj i czerwiec 7·43, na jesień 7·64, kukurudza na czerwiec 5·25.



TEATR HR. SKARBKA.

**Dziś:**

Na dochód funduszu wdów i sierot po literatach i artystach.

**KSIĄŻĘ PAN**

krotochwila w 3. aktach A. Abrahamowicza i R. Ruszkowskiego.

OSOBY:

| | |
|---|---|
| Hilary Sałatowski | Frenkel |
| Eufemia, jego żona | Ciechocka |
| Helena, ich córka | Kwiecińska |
| Woszowski | Ruszkowski |
| Barbara, jego żona | Linkowska |
| Wanda, ich córka | Pysznik |
| Władysław Gąsiorowski | Kwieciński |
| Piernacki | Wojdałowicz |
| Piernacka | Gostyńska |
| Książę | Zboiński |
| Jaciewicz, urzędnik | Dębicki |
| Wielicki, marszałek Sałatowskich | Walewski |
| Murzyn | Piasecki |
| Michał | Starzewski |
| Andrzej | Senowski |
| Służący | Gamski |

Swiadkowie, służba — Akt 1. i 2. na wsi u Sałatowskich. Akt 3. w sąsiedztwie u Woszowskich.

# Drobne ogłoszenia.

**Zwracamy uwagę** naszych **inserentów**, iż chwilą otwarcia **nowego lokalu** naszej Administracji **(plac Marjacki l. 7. od frontu) drobne ogłoszenia są codziennie wykładane w oknie wystawy.** Nadto zawiadamiamy interesowanych, że wraz z ogłoszeniami najmu lokalności, **Administracja przyjmować będzie bezpłatnie plany lokalów** oraz bliższe szczegóły, a tak jeden jak drugie przybijane będą na odrębnej tablicy, tak, że jak najszersze koła publiczności będą je mogły przeglądać.

Zwykłe ogłoszenia będą również przybijane na tablicy i w ten sposób wszystkim do przeczytania dostępne.

*Administracja „Dziennika Polskiego."*



Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej Z Drukarni „Dziennika Polskiego."